

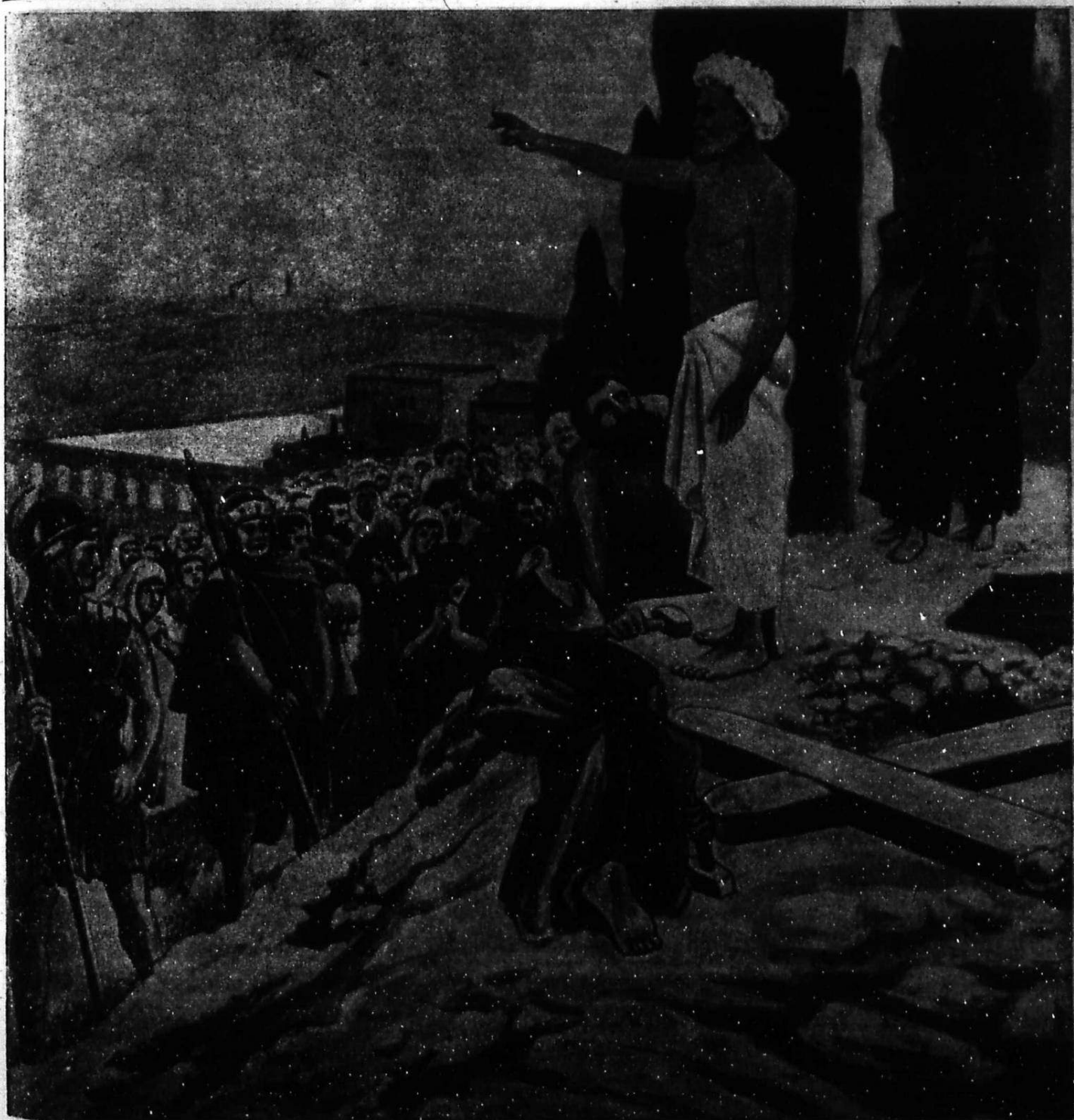
TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 24 czerwca 1951 r.

Nr 22



MĘCZENSTWO ŚWIĘTEGO PIOTRA

według obrazu Styki

Królestwo Chrystusowe

W katolickiej syntezie świata linią orientacyjną jest idea Chrystusa Króla. Królewską godność Chrystusa stanowi jeden z głównych motywów proroczych mesjańskich. „I będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krańców ziemi...”, zapowiada psalmista. Daniel stwierdza, że „Syn człowieczy posiada od Boga władzę, cześć i królestwo. Wszystkie narody, pokolenia i języki służyć Mu będą. Władza Jego wieczna nie będzie odjęta, a królestwo Jego nie zaginie”. Przeświadczenie o własnej nieograniczonej suwerenności wypowiada Chrystus w słowach: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Tę godność swą potwierdza Chrystus wobec namiestnika rzymskiego, ale prostując przy tym oszczerstwa oskarżycieli usiłujących podsuwać Mu aspiracje polityczne, wskazuje istotny charakter swych planów: „Królestwo moje nie jest z tego świata”.

„Królestwo Chrystusa jest w pierwszym rzędzie wartością duchową. Prawdy religijne zasady etyczne, moralność prywatna i publiczna, oto dziedziny, które bezpośrednio podlegają królewskiej władzy Chrystusa. Jej przejawem jest m. in. przysługująca Chrystusowi godność prawodawcy i najwyższego sędziego. Sobór Trydencki określił jako artykuł wiary, że Chrystus jest „od Boga danym rodzajowi ludzkiemu prawodawcą, któremu należy się posłuszeństwo. Na mocy swej władzy prawodawczej Chrystus określił konstytucję Kościoła, ustalił wytyczne dla życia sakramentalnego, oraz zobowiązał nas do szacunku dla Jego przykazań. Zasadniczo biorąc, bezwzględne prawo Chrystusa obejmuje nie tylko dobra duchowe, wieki, lecz rozciąga się na wszystkie rzeczy, również i doczesne. Wskazuje na to encyklika Quas Primas: „Byłoby poważnym błędem odmawiać Chrystusowi jako człowiekowi suwerenności w rzeczach doczesnych, jakie by one nie były. Albowiem ma On od Ojca absolutne prawo nad wszelkim stworzeniem, pozwalające Mu dysponować nim według własnej woli. Podwaliny zagadnienia o stosunku Kościoła do państwa położył Chrystus w tych słowach: „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest boskiego Bogu”.

Prawo Chrystusa jako człowieka do bezwzględnej suwerenności nad światem ma tytuł podwójny: Jezus Chrystus ma absolutną władzę nad światem bo Jego człowieczeństwo jest zjednoczone z Bóstwem w jednej Osobie Syna Bożego. Nadto Chrystus wszedł w posiadanie bezwzględnego prawa w stosunku do całej ludzkości przez heroiczną ofiarę ekspiacyjną na Kalwarii. Jako głowa odkupionej ludzkości Chrystus jest również jej królem najwyższym i absolutnym (Por. Ks. dr. Antoni Pawłowski, „Twórca świata i Zbawca człowieka”, rozdz. Kult Chrystusa Króla, Wyd. Inst. Wyz. Kult. i Wiedzy Relig. Warszawa).

Wizja świata chrześcijańskiego oparta na idei Chrystusa Króla powinna być naprawdę kosmiczna. Znaczy to, że, jak pisze kard. Suhard, powinna ona ujmować cały świat tak, jak Bóg chciał go odnowić poprzez Jezusa Chrystusa i pod tym kątem widzenia jest systemem zdecydowanie optymistycznym — wskazuje bowiem, że świat nie jest pozabawiony myśli przewodniej i nie jest zdany na ślepa dialektykę sił materialnych, ale posiada swoje wieczne przeznaczenie w Jezusie Chrystusie. Koncepcja ta wskazuje, że nie jest wyjęte spod dzieła odkupienia, że wszystko jest obmyte krwią Chrystusa.

Jak najdalszy od myśli uciekania przed światem, chrześcijanin powinien brać za odpowiedzialność i „wykończyć” dzieło stworzenia. „Wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi”. Przez to samo wytknięta zostaje droga, którą ma iść chrześcijanin i uzasadnione umieszczenie go w świecie doczesnym. Zamiast zamykać oczy na postęp, chrześcijanin powinien pracować dla wypełnienia dzieła stworzenia i przyspieszenia Paruzji, gdzie świat cały — Ciało Mistyczne i wszystko co jest stworzone — staną się uczestnikami triumfu Chrystusa Króla, realizując pełnię dzieła Chrystusowego. Prawdy te były dla pierwszych chrześcijan rzeczywistością perspektywą przyszłości, za naszych czasów niestety zagubioną. Przywracając właściwy walor tym prawdom Kościół znajduje zrozumienie u człowieka współczesnego, gdyż człowiek ten potrafi się w pełni oddać tylko humanizmowi dynamicznemu. Czyż Kościół miałby dopuścić do zastąpienia pełni ideału przez jakieś zubożone i ułatwione surogaty? A człowiek czy miałby się zadowolić stwierdzeniem swojej ograniczoności, popychając do rozpacz, podczas gdy, dzięki Kościołowi, jest w stanie bezustannie przekraczać samego siebie — „wy Chrystusowi, Chrystus zaś boży”?

„Zadanie, które staje dziś przed Kościołem jest zbyt doniosłe, aby mógł się on za-

dowolić rozwiązaniem lokalnym i tymczasowym. Potrzeba wielkiej syntezy, która byłaby zdolna dać światu chrześcijańskiemu podwójne rozwiązanie, przez społeczeństwo ludzkie oczekiwane: akcję po ziemsku skuteczną i doktrynę w pełni katolicką. Nadeszła godzina, gdy opracowanie nowej wielkiej „chrześcijańskiej summy” świata staje się największą przysługą, jaką można Kościołowi wyświadczyć. Największym błędem chrześcijan XX wieku, który by nigdy nie został wybaczony przez przyszłe pokolenia, byłoby pozostawienie świata samemu sobie i dopuszczenie do rozwoju wydarzeń i do syntezy bez udziału chrześcijaństwa. Zaszczytną zasługą naszego pokolenia byłoby rozpoczęcie wielkiego dzieła, które następne pokolenia doprowadzą do szczęśliwego końca — chodzi o humanizm na miarę człowieka, a wedle wymagań i planów bożych. Pod tym tylko warunkiem Kościół wejść może w okres rozkwitu stając się w najbliższej przyszłości centrum duchowym świata... Humanizm przez Kościół reprezentowany różni się od mesjanizmu ateistycznego przede wszystkim w płaszczyźnie osobowości: zapomnieć o tym znaczyłoby poświecić dramat każdego życia indywidualnego dla pomyślnego rezultatu „eschatologicznego” całości”. (Kard. Suhard, Zmysł Boży).

Ks. Mgr J. Anczarski.

TY JESTEŚ OPOKA

Było ich dwunastu. Szli za Panem, słuchali Jego nauk, podziwiali Jego cuda, odczuwali na sobie Jego miłość, zdumiewała ich miłość mistrza ku wszystkim a szczególnie ku małuczkim, cierpiącym, chorym, opuszczonym. Pałały im serca miłością ku Nauczycielowi. Choć nie dostawało różnych rzeczy ziemskich, choć często cierpieli niedostatek a nawet i głód, bo jak pisze Pismo św. zdarzało się, że razem z Mistrzem tarli kłosa, zerwane przy drodze i zasycali głód, jednak bardzo szczęśliwymi się czuli.

Wśród tej gromadki uczniów Nauczyciela z Nazaretu, na czoło wysunął się Szymon. Był wiekiem nieco starszy od innych. Ale nie to czyniło go pierwszym. Jego głęboko osadzone oczy były pełne powagi i mądrości. Skupiona twarz przykuwała ku sobie spojrzenia. Gorące miał serce, gotowe na wszystko dla Mistrza. Z Jego słowami od samego początku liczyli się towarzysze. Nie mówił wiele, gdy jednak przemówił trudno się było oprzeć mądrości Piotrowej. Przeto szanowali go współtowarzysze. I kochali Piotra za jego gorące serce.

Błogosławiony jesteś Szymonie, Synu Jana

W Cezarei Filipowej zdumiewały się rzęsy nad słowami Mistrza z Nazaretu. Mówiono o Nim różnie, gdy po raz pierwszy ujrzano i słuchano Jego nauk. Były zdania, iż powstał wśród Izraela prorok Elias, aby czynić wśród ludu wielkie sprawy Boże. Inni mówili, że zbudził się z prochów śmierci wielki Jeremiaśz by Izraela poderwać do Boga. Byli i tacy, co Go mienili Janem Chrzcicielem.

W oddali błyszczała jasna wstęga Jordanu, który w Cezarei toczy swoje wody poprzez świętą krainę wybranego narodu. Mistrz zadał uczniom pytanie, którego się nie spodziewali.

— Za kogo mają ludzie Syna Człowieczego?

Jeden przez drugiego powtarzali zdania zasiłżane od ludzi o swoim Mistrzu. Oczy Pańskie były jasne i przebiegały z nich dobroć. Uważnie słuchał. A kiedy skończyli chwilę patrzył na tych, których ponad innych umiłowało Jego serce i zapytał znowu:

— A wy za kogo mnie macie?

Nastąpiła chwila głębokiej ciszy. Po raz pierwszy postawił im takie pytanie. Dokąd oni jeszcze nie przemysłeli tego problemu. Szli za Nim, bo ciągnął ich ku Niemu jakiś nieprzearty urok Jego osoby, któremu oprzeć się nie mogli. Nad tym, kim jest On właściwie nie rozważali dotąd.

Szukali odpowiedzi na postawione pytanie.

Pierwszy odezwał się Szymon. Jego oczy jeszcze głębsze się stały, aniżeli zazwyczaj. Patrzył z głęboką miłością w twarz ukochanego Nauczyciela. Mówił prosto, krótko z wiarą.

— Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego.

— Tyś jest Chrystus, prawdziwy Syn Boży — powtórzyli za nim i inni.

Oczy Mistrza spoczęły na twarzy Szymona. Kochał go. Patrzył chwilę w oczy ucznia, pełne wiary i przywiązania. Jakby rozważał coś bardzo wielkiego. Nareszcie rzekł:

— Błogosławiony jesteś Szymonie Synu Jana bo ciab i krew nie mówiły tobie, jeno Ojciec mój, który jest w niebieszech. A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, czyli opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie (Mat. 16, 17—19).

Od tej chwili inni uczniowie jeszcze bardziej szanowali Piotra, niż dotąd. Pojęli, że był ich przewodnikiem i głową. Pojęli że Piotra uczynił Pan wielkim i mocnym, tak mocnym jak góra z twardej opoki i że

na nim założy jako na twardym fundamencie swoje dzieło, które przetrwa wieki aż do skończenia świata wielkie i mocne, bo Boże. I cieszyli się w swoich prostych duszach, bo miłowali Piotra.

Paś baranki moje

Budzi się różany świt słońca, gdy Apostołowie skończyli pracę. Byli bardzo zmęczeni. Wśród nich zjawiał się Pan. Było to po Zmartwychwstaniu. Znużenie znikło od razu. Serca biły gwałtownie a mocno. Pan wezwał ich do posiłku.

Gdy posiadali, rzecze Jezus do Szymona Piotra:

— Szymonie, Synu Jana, miłujesz Mnie więcej, niżli ci?

Rzekł Piotr:

— Tak, Panie. Ty wiesz, że Cię miłuję.

— Paś baranki moje — rzekł doń Chrystus — a potem powtórze zapytał: — Szymonie Janie, miłujesz Mnie?

Znów odrzekł Piotr z drżeniem głosu, a serce jak młot mu uderzało w piersi:

— Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!

— Paś baranki moje — rzekł Piotrowi Pan i poraz trzeci zapytał: Piotrze miłujesz Mnie?

Zasmucił się Piotr. Twarz jego stała się szara, przycisnął oczy. Bać się począł, że nie dowierza mu Mistrz. Rzekł przeto z mocą miłującej duszy:

— Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję.

Odrzekł mu Pan:

— Paś owieczki mojej!

I odtąd Piotr pasie poprzez wieki baranki i owieczki Chrystusowe. On jest głową Kościoła i wiernych. W imieniu, z posłannictwem, z nakazu Chrystusowego kieruje nawą Kościoła. Słuchają go wszyscy. Słuchają go inni Apostołowie, jego władzy poddają się ci, którzy uwierzyli w Chrystusa. Dla nich wszystkich Piotr jest wodzem ustanowionym przez Pana. A jakżeż nie słuchać tego, którego Pan na wodza woła świętą ustanowił? Słowa Piotra są dla wiernych słowami Chrystusa. Oni wiedzą, że baranki i owieczki nie obędą się bez pasterza. Oni pojmują, że gdy odszedł do nieba Zbawiciel, Piotrowi muszą być posłuszni, bo Piotra powołał Chrystus.

Piotr staje się zwierzchniczym, naczelnym pasterzem Kościoła. Piotr w ręce swoje ujmując losy Kościoła, boć „paś“ wyrzeczone przez Zbawiciela znaczy w Piśmie św. tak w Starym jak i w Nowym Zakonie tyle, co: kieruj, rządz, prowadź, bądź naczelnikiem i wodzem. Piotr ma z woli Bożej zwierzchnictwo nad ogółem wiernych.

Piotr pełni władzę nad Kościołem.

Od chwili powierzenia naczelnego urzędu w Kościele Piotrowi, Piotr występuje zawsze jako głowa Apostołów i wierzących.

On przewodniczy apostołom przy wyborze Apostoła Macieja po haniebnej śmierci Judasza. A wiadomo, że gdy zgromadzenie jakieś dobiera nowego członka, kierownictwo wyboru należy do przewodniczącego.

Piotr w dzień Zielonych Świąt, po Zesłaniu Ducha Świętego występuje wobec zgromadzonych rzesz ludu i przemawia w imieniu wszystkich apostołów.

Piotr występuje w imieniu apostołów przed wielką radą żydowską.

Piotr przewodniczy na pierwszym soborze w Jerozolimie.

Ewangelista, mówiąc o apostołach, zawsze na pierwszym miejscu wymieniają Piotra, jak to się zwykło czynić względem zwierzchnika tych osób, z którymi jest wyliczany, np. „Szymon i ci, co z nim byli“ (Mat. I. 36), „Piotr i ci, którzy z nim byli“ (Łuk. 8. 45), „Piotr z jedenastoma“ (Dz. Ap. 2. 15), „od Piotra i od reszty Apostołów“ (Dz. Ap. 2. 37). Przy imiennym wyliczaniu Apostołów Ewangelista zawsze na pierwszym miejscu kładą imię Piotra. Święty Mateusz wyraźnie zwie go „pierwszym“ (Mat. 10. 2).

Gdzie Piotr — tam Kościół

Z woli Zbawiciela władza św. Piotra nad Kościołem jest fundamentem instytucji Kościoła św. Bez niej nie masz Kościoła Chrystusowego.

Bez niej jest błąd. Stąd to Ojcowie Kościoła św. w pierwszych wiekach istnienia Kościoła wyrażali swoje przekonanie i swoją wiarę słowami: gdzie Piotr — tam Kościół Chrystusowy. Gdzie nie masz Piotra, nie masz Kościoła Chrystusowego. Władza naczelną Piotra w Kościele jest bramą do zbawienia. Kto tą bramę nie przejdzie, nie dojdzie do Chrystusa.

Dlatego to wierni wszystkich wieków tak zespoleni są mocno z naczelną władzą piotrową. Dlatego to bez władzy piotrowej nie pojmują Kościoła. Dlatego to Piotra, zawsze żyjącego w Kościele o najwyższej władzy, otaczają czcią i szacunkiem, jako tego, który z woli Bożej przewodniczy ludowi wiernemu o prawach wiary i obyczajów.

Strażnik czystości wiary

Kościółowi swojemu zostawił Chrystus skarb nauki swojej, która przechowała się nieskażona, nieznepłuta żadnym błędem, aż do skończenia świata. By się tak stało naczelną władzę Piotra — Apostoła w Kościele otoczył Zbawiciel szczególną opieką. Za Piotra szczególnie modlił się Chrystus: „Ale Ja proszę za to aby nie ustawała wiara twoja, a ty kiedyś nawróciwszy się utwierdź twoich braci.“ (Łuk. 22. 32). Za Piotrem modlił się Pan, nad Piotrem rozłożył Pan szczególną opiekę Ducha Świętego, iż każdy Piotr — zwierzchnik Kościoła naucza nieomylnie. Kiedy ze swego apostołskiego, Bożego, naczelnego urzędu wypowie słowo w sprawach wiary i obyczajów, przemawia przez usta jego Chrystus. Nauka Piotra i jego następców jest nieomylna.

Piotr jest opoką Kościoła. Opoką prawdy i świętości, fundamentem mocarnych i wiecznotrwałych murów świętej Chrystusowej społeczności wiernych.

Jezus wzywa chorych do wynagradzania

Wynagrodzenie to nic innego, jak miłość, miłość współczująca, ofiarna wobec Serca Jezusowego. Tę sprawę dobrze rozumiemy i

praktykuje już wielu chorych i starców. Pisze ktoś tak: „Gdy rozważę, ile od Jezusa otrzymałem łask, to odczuwam współczucie dla tych, którzy te łaski lekceważą i nimi gardzą. Współczuję ze Sercem Jezusa, które daremnie stoi u drzwi zamkniętych sere i puka i prosi o miejsce. Widzę Jezusa na drodze krzyżowej na Kalwarii, modłę się wraz z Nim: „Przebac im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Wraz z Jezusem pełnię wtedy ofiarę wynagrodzenia i tak jarmzo moich cierpień staje się lżejsze, widzę pożytek i skuteczność mego apostołstwa, w krzyżu i cierpieniu widzę zwycięstwo wiary i miłości.“

Ktoś inny tak wyraża się w sprawie wynagradzania Sercu Jezusowemu za zniewagę i obojętność: „Dziecko, które rozumie cierpienia swego ojca, poświęcenie swojej matki, ułatwia swoim rodzicom spełnienie ich wielkiego zadania. Gdy łączę się z Jezusem cierpiącym wskutek braku miłości i wskutek oziębłości serc ludzkich, pomagam Mu nieść krzyż, pełnić ofiarę, nawracać zbłąkanych. Bo tu nie chodzi tylko o uczucie, o łyż tylko o słowa zdawkowej pociechy, ale o bohaterstwo czynu pomocy w cierpieniu i w apostołstwie. Kult Serca Jezusowego rozpala w nas ducha rycerskiego, apostołskie, wytwarza czynną postawę wobec życia, wobec grzechu własnego i cudzego. Dziękczynienie po Komunii św. to nie tylko serdeczne uczucie, ale także nowe życie i czyn, bo z tego uczucia rośnie nowe życie, życie apostołskie. Wielką przykrość sprawiają Jezusowi katolicy, którzy przyjmują Chleb Eucharystyczny, ale go nie trawia, ale nie są strawieni przezeń, nie zmieniają swego życia, nie widać w nich ognia miłości, spalającego Serce Jezusa.“

Dzieło wynagradzania przypomina każdemu z nas, że za miłość miłością trzeba zapłacić; miłością serdeczną, apostołską. Tą drogą można z łoża boleści nawracać ludzi do Boga, prowadzić ich do życia doskonałego. Ale wprawdzie trzeba samemu u siebie zapalić ten ogień, który Jezus przyniósł na świat i daje ze swego Serca do serca każdego człowieka.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ SZÓSTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Św. Marek 8, 1—9)

Onego czasu: Gdy rzesza wielka była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść; a jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów ich, staną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedział Mu uczniowie Jego: Skądżeby ich kto mógł nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dziękując czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek, i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasytili się, i zebrałi, co zbywało z ułamków, siedem koszyków. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy; i odprowadził ich.

LEKCJA

NA NIEDZIELĘ SZÓSTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Do Rzymian 6, 3—11)

Bracia! Wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteście. Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary nasz człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu oraz abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstałszy z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad Nim nie zapamiętuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Święty Piotr - Książe Apostołów

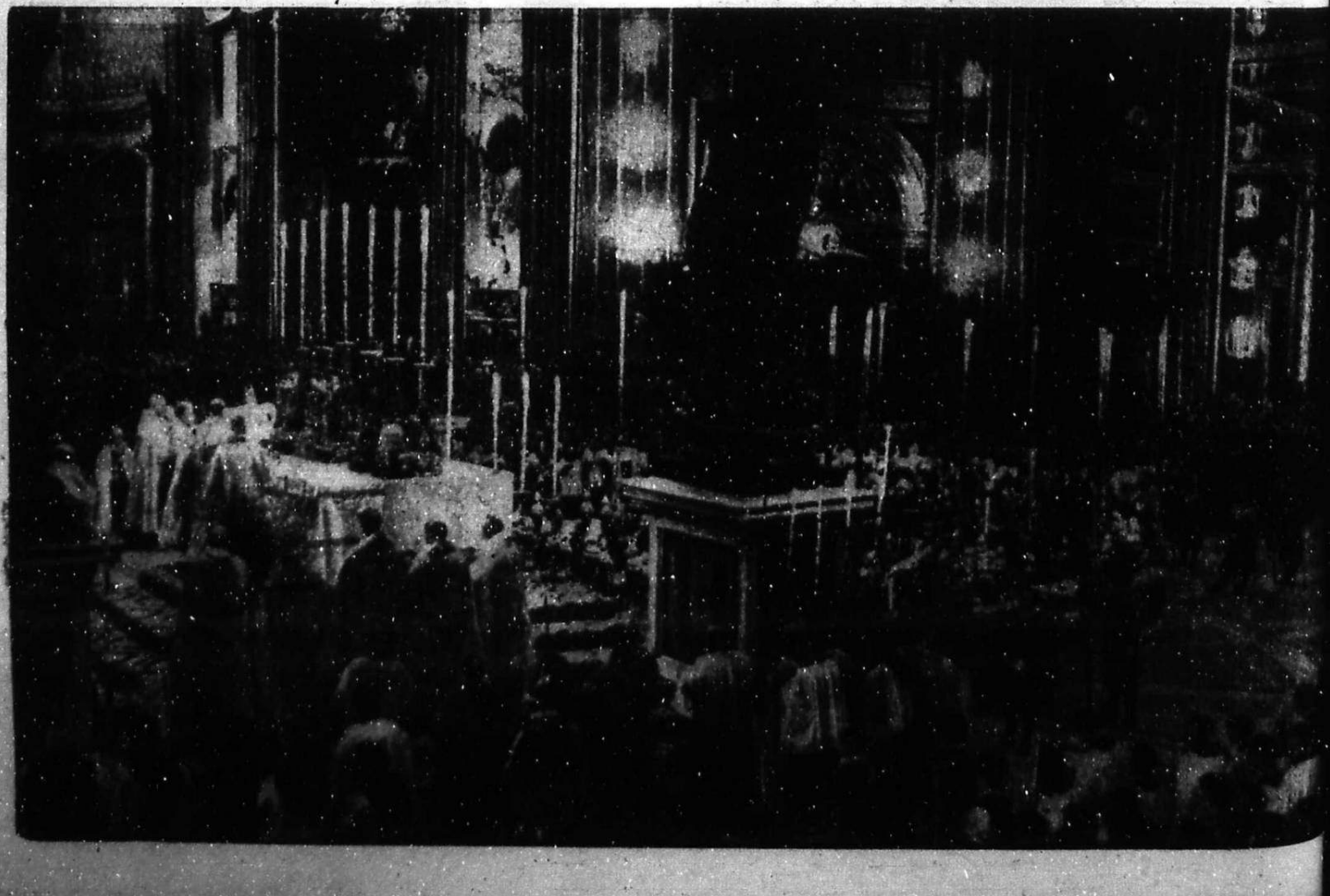
Święty Piotr apostoł — książę apostołów, ich przewodnik i nauczyciel, głowa ustanowionego przez Chrystusa Kościoła i pierwszy papież.

Szymon, syn Jana albo Jony, rybaka z Bestaidy galilejskiej, posiadał dom w Kafarnaum, gdzie mieszkała jego świekra. O żonie jego nic nie wiemy. Według Klemensa aleksandryjskiego miała ona ponieść śmierć męczeńską jeszcze przed mężem. Szymon był uczniem Jana Chrzciela. Brat jego, Andrzej, przywiódł go do Chrystusa, który przy pierwszym zaraz spotkaniu zapowiada mu, że będzie nazwany Kefa, tj. Opoka (Jan 1, 42). Dopiero jednak po cudownym połowie ryb (Łuk. 5) otrzymuje powołanie na apostoła i wkrótce potem na pierwszego w gronie uczniów (Mat. 10, 2). Pod Cezareą Filipową wyznaje Szymon Piotr swą wiarę w Bóstwo Mistrza i zyskuje zapowiedź, że będzie opoką, na której Zbawca zbuduje swój Kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go (Mat. 16, 18). Wszędzie wysuwa Chrystus Piotra na pierwsze miejsce, choć nie był ani najstarszy wiekiem, ani pierwszy powołaniem do grona apostołskiego. Jego łódź obrał sobie za kazalnica, z której naucza, jemu każe uścić podatek kościelny za siebie i Piotra, jego współ z Jakubem i Janem (ale on na pierwszym miejscu wymieniony) czyni świadkiem wskrzeszenia córki Jaira, swego przemienienia, agonii w Ogrójcu. Jemu poleca wspólnie z Janem przygotować ostatnią wieczerzę i pierwszemu pośród uczniów umywa przed nią nogi. Przepowiada mu wprowadzić zaparcie się, ale jednocześnie zapewnia, że modlił się szczególnie za niego, by się nie zachwiała

wiara jego i by nawróciwszy się, utwierdził innych w wierze. W poranek wielkonoctny, ukazując się niewiastom każe im donieść przed innymi Piotrowi o swym Zmartwychwstaniu. Ukazuje mu się tegoż dnia, a zjawiając się nad jeziorem Genezalet, porucza mu najwyższe pasterstwo nad całym Kościołem (Jan 21, 15). Po zesłaniu Ducha św. i krótkim pobycie w Samarii Piotr rozwija działalność apostołską w Jerozolimie (Dz. 8, 25); jest tam gdy Szaweł nawrócony przybywa, aby się z nim zapoznać (Gal. 1, 18) ok. r. 37. W tymże jeszcze roku odbywa podróż misyjną przez Liddę, Joppę do Cezarei palestyńskiej. W Jerozolimie wtrącony do więzienia przez Heroda Agryppę (około Wielkanocy r. 42) i cudownie na skutek modłów wiernych wyzwolony, uchodzi „na inne miejsce” (Dz. 12, 17). Miejscem tym był prawdopodobnie Rzym. Tak twierdzi Euzebiusz, św. Hieronim, Orozjusz, katalog liberiański. Jeśliby tak było, i jeśliby datą śmierci Piotra był rok 67, to episkopat jego rzymski trwałby w rzeczy samej, jak mówi tradycja, 25 lat. W r. 44 wraca Piotr do Jerozolimy razem z Markiem ewangelistą. W tym czasie przypada tzw. sobór w Jerozolimie (około roku 49), zwalniających nawróconych z pogaństwa z zachowywania przepisów zakonu Mojżeszowego. Krótko potem w Antiochii spór z Pawłem zakończony został ustępstwem Piotra na rzecz opinii Pawłowej, że i żydochrześcijaństwo zwolnieni są z obserw zakonu (Gal. 2, 11). Zasadniczo przeciwieństwa między obu apostołami nie było. Piotr zgodził się tylko na zmianę zewnętrznego postępowania ze względu na przybyłych z Jerozolimy

nowych żydochrześcijan. Czy Piotr zwiedzał gminy chrześcijańskie w Poncie, Galacji, Kopadocji, Azji i Bytynii (pomiędzy r. 51 a 54), do których napisał swoich dwa listy, trudno stwierdzić. Zdaje się, że był potem w przejeździe w Koryncie. Zupełnie pewny i dziś już ogólnie stwierdzony jest jego pobyt pod koniec życia w Rzymie i śmierć męczeńska tamże. Świadczą o tym: sam apostoł (jeden list pisze z „Babilonu” a tak nazywa Rzym dla grzechów ciężących na nim — starożytny Babilon w Mezopotamii wówczas tak nie istniał). Świadczą dalej Klemens rzymski (około r. 97) Ireneusz, a za nim wszystkie kościoły chrześcijańskie na Zachodzie i Wschodzie aż do czasów waldensów. Wreszcie świadczą rozliczne pomniki z dziedziny archeologii i liturgii w samym Rzymie. Zresztą tylko Rzym posiada tradycję z grobu księcia apostołów; żadne inne miasto tym się nie szczyciło. Data śmierci nie jest pewna. Jedni twierdzą, że męczeństwo Piotra było pod koniec prześladowania Neronowego w r. 67, inni, że raczej na początku, w r. 64. Wedle starej tradycji Piotr został ukrzyżowany w cyrku Nerona na wzgórzu watykańskim, i to na własną prośbę głową na dół, ponieważ uważał się za niegodnego umierać tak jak Mistrz. Uroczystość główna przypada dnia 29 czerwca wspólnie z uroczystością św. Pawła. Poza nią obchodzi się pamiątkę okowów, którymi apostoł był splewany w więzieniu jerozolimskim (1 sierpnia) i w Antiochii (22 lutego) oraz stolicy św. Piotra w Rzymie (18 stycznia). Św. Piotr wspólnie ze św. Pawłem jest patronem Rzymu (grób w bazylice watykańskiej).

Na grobie świętego Piotra



APOSTOŁ NARODÓW

W niewielkim trójkącie urodzajnej ziemi, wśród wysokich gór leży Cylicja, a w niej nad rzeką Cydnus — Tars. Na tysiąc lat przed Chrystusem ciągnęli tu Grecy, Asyryjczycy, Persowie, Syryjczycy, Żydzi i w końcu Rzymianie. Cezar tak oczarował to miasto, że przez pewien czas nosiło ono jego imię: Juliopolis. Po zamordowaniu Cezara przybył tu Antoniusz, a w łodzi o purpurowych żaglach i srebrnych włosach przypłynęła Kleopatra.

Tars był miastem arystokracji kupieckiej, ale ponad nią pysznili się obywatele rzymscy, dumni jak książęta. Chrystus miał już lat 15, gdy w pewnej rodzinie żydowskiej z pokolenia Benjamin przyszedł na świat chłopiec imieniem Saul. Ojciec jego był obywatelem rzymskim, ale jako zagorzały Żyd wysłał swego 13-letniego syna na naukę do sławnego rabina Gamaliera w Jerozolimie. Gamalier wychowywał w duchu tradycyjnie wąskim pod względem religijnym i szowinistycznym. Choć dumny ze swego rzymskiego obywatelstwa i unikający ocenić świetność imperium, Saul miał być przede wszystkim Hebrzejczykiem, synem Hebrejów i Faryzeuszem, synem Faryzeusów. Saul nie spotkał nigdy Chrystusa w Tarsie. Będąc po raz drugi w Jerozolimie był świadkiem męczeństwa Szczepana i pilnował nawet zdartego ze Szczepana odzienia. „Aprobował wszystko co się działo”, a następnie wziął od najwyższego kapłana pozwolenie na eksterminację chrześcijan. Wdzierał się do domów prywatnych, wyciągał mężczyzn i kobiety do więzień: „W szale swej głupoty prześladowałem ich nawet w odległych miastach” — powie później, gdy wspomnienie tych dni stanie mu się koszmarem. Prześladowani uciekali do Damasku; „dysząc groźbą i mordem — i tam poszedł za nimi”.

Miasto jaśniało już wśród gajów pomarańczowych, gdy na pędzącego do Damasku Szawła pada nagle oświecające światło, a jednocześnie słychać głos: „Szawle, Szawle, czemu Mnie prześladowasz?”

— Kim jesteś,

— Jam jest Jezus, którego ty prześladowasz.

— Panie, co chcesz, abym uczynił?

— Wstań, wnijdź do miasta, tam się dowiesz co masz czynić...

Oślepy, wiedziony za rękę, potykając się Paweł orzybywa do Damasku, gdzie wytkęty Ananiasz udziela mu chrztu. Całe życie Szawła zostaje gwałtownie odwrócone. Prysłą kariera świetnego rozgłosu. Otworzyły się widoki zawziętego gniewu dawnych sprzymierzeńców i przynajmniej chłodnego zdziwienia krwawiących jeszcze z ran zadanych przez tego konwertytę — chrześcijan. Nie dziw, że Paweł ukrywa się na pustyni, aby odzyskać przytomność, zahartować wolę do przyszłej walki i wymodlić sobie zrozumienie tajemnicy, że Chrystus stanowi jedność z chrześcijanami: „Dlaczego Mnie prześladowasz?” Na pustyni miał Szawel przetrwać włożone na siebie zadanie Apostoła Narodów: „Ty jesteś naszym wybranym, w którym Imię Moje ma być zanesione daleko, nawet poganom”.

I rozpocznie się wspaniałe, bogate życie Pawła: wróci do Palestyny i stopniowo przyjmą go Apostołowie; pójdzie z Tarsu przez Azję Mniejszą — w jej zromanizowane miasta, starożytne wioski i płaskowzgórza; poprzez przybrzeżne miasta handlowe, lecz fanatycznie religijne, jak Efez, poprzez centrum handlowe Imperium — Filippi, poprzez kulturalne Ateny, gdzie grzecznie wyśmiano i handlowy zepsuty Korynt, który przyjmie go daleko serdeczniej, poprzez Rzym itd.

Trudno jest w kilku zdaniach ująć duszę Pawła: jego geniusz przyjaźni, czułą wrażliwość i wdzięczność, zainteresowanie wszystkim, nie wyłączając atletyki; jego prawie macierzyńska delikatność, do białości rozpaloną siłą przekonania, uwagę na najmniejszy szczegół, wzniosłość ideału i całkowite lekceważenie bólu fizycznego i niebezpieczeństwa. Trudno opisać jego poczucie humoru, dworną grzeczność i upartą odwagę w monotonnym przekonywaniu naprzód żołdków, a potem pogan. A czynił to wszystko on, człowiek słabowity, nieustannie chory, odczuwający często dojmujące osamotnienie.

Co zrobił Paweł i dlaczego to zrobił?

Osobistym jego powołaniem było głosić prawdę poganom — głosić ją z mocą z Boga wziętą. A sam Apostoł? Czuł, że był rozczarowany, ale nie zrozpaczony, strapiiony, ale nie słabnący, kamienowany, ale nie zabity. „Cierpienia obecne za nic sobie poczytuję wobec chwały, która nam się objawi. Cóż nas odłączy od miłości Chrystusa?”

DWAJ PAPIEŻE

Śługa służ Bożych.

Przed wielu laty — gdzieś z końcem ubiegłego stulecia, rok 1891 lub 1892. Młody kapłan włoski wyszedł z katedry w Mantui. Przejeżdżając przez to miasto odprawił tu Mszę św. i teraz myślał o tym, by wypić filiżankę kawy w małej kawiarni, po przeciwległej stronie placu katedralnego.

Tymczasem chciał także złożyć wizytę biskupowi. Pałac biskupi, jak nazywają go Włosi l'Episcopio, znajdował się tuż obok katedry.

Młody kapłan pociągnął za rączkę u bramy. Dźwięk gongu rozbrzmiewał wewnątrz i niosł echo po salach, lecz nikt nie nadchodził by przybyłemu otworzyć. Postanowił pociągnąć raz jeszcze za gong i pójść do kawiarni.

Tymczasem spostrzegł, że brama nie była wogóle zamknięta, lecz przyknięta tylko, jak gdyby ktoś wychodząc miał zamiar powrócić zaraz. Wszedł więc i znalazł się w wielkim, zupełnie pustym przedpokoju. — Młody ksiądz stanął i wahał się co czynić

Utrapienie czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Wiem dobrze, że ani życie ani śmierć, ani aniołowie ani duchy, ani teraźniejszość ani przyszłość, ani wysokość ani głębokość — nic nas nie odłączy od miłości Chrystusa. To jest Paweł.

Nic dziwnego, że wtrącony do więzienia ze spokojem spoglądał na swe życie. Nadszedł jego czas. Pół tuzina żołnierzy prowadzi go przez brudne zaułki ku Tybrowi. Pozostają za nim teatry, pałace i świątynie złotego Rzymu Nerona. Minęli drogę Ostyjską i weszli w mały las sosnowy, w którym płynęło lecznicze źródło. Stary, chory, wyczerpany sługa Chrystusa został po raz ostatni schłostany, przywiązany do sosny i ścięty. Znamy miejsce jego ściecia. Jest ono milczące. Słychać w nim tylko szept liści eukaliptusowych, szmer wody i głos modlitwy. Przyjaciółom pozwolono zabrać jego ciało bliżej Rzymu. Na grobie umieszczono napis: „Paweł, Apostoł, Męczennik”.

— zachrząknął raz i drugi, lecz nikt nie nadchodził.

W końcu zaryzykował pójść dalej, otworzył jedne drzwi i przeszedł salę, w której również nie było nikogo. Dom robił wrażenie opuszczonego.

No, jeżeli jako obcy tak daleko zaszedłem — pomyślał — nie wypada mi teraz wycofywać się jak złodziej. Przecież muszą być jacyś ludzie w tym domu.

Szukał dalej, otworzył nowe drzwi i wszedł do jeszcze innego pokoju.

I nareszcie wyszedł ktoś naprzeciw — duchowny — biskup.

Biskup sam, bez pastorału i mitry, natomiast w rękę trzymał czajnik do kawy. Mały, okopcony, blaszany czajnik, jeden z tych, na codzień pospolicie spotykanych we Włoszech.

Młody kapłan przykląkł i ucałował pierścień biskupi — patrząc mimowolnie na ten właśnie czajnik do kawy.

„Marietta poszła na Mszę świętą” — bez żadnego wstępu zaczął biskup z Mantui, tak jakby wszystkim powinno być wiadomo, kto to jest ta Marietta „i teraz wypadło mi samemu pójść do kuchni, by sobie zagrzać kawę... czy piłeś już kawę? Nie? No to chodźmy razem do kuchni, poszukamy sobie filiżanki i razem napijemy się.”

Poszli więc razem do kuchni.

Biskup z Mantui nazywał się Giuseppe Santo, który później jako papież obrał sobie imię Pius X.

Ten zaś młody kapłan nazywał się Achilles Ratti, później obrany papieżem obrał sobie imię Pius XI.

(J. Joergensen — Zwei Päpste — przełożył X. P. Nieużyła).

PRZECZYTAJ I ZASTANÓW SIĘ...

...Zawód, obowiązki stanu, zajęcia danej chwili. To wszystko jest ważne. Nie mogę się uwiązać poza moim codziennym życiem, ale właśnie w nim i przez nie. Nie mogę usunąć z niego ani rozrywek, potrzebnych memu wiekowi, ani mojej kariery, ani wydajności mojej pracy zawodowej. Ale poza tym wszystkim, muszę dostrzegać i widzieć: Boga i — Twego Boga obraz i podobieństwo — człowieka. (L.)

Raoul Plus T. J.



Św. Piotr i Korneliusz

Morze w polskiej powieści piastowskiej

(Ze szkiców do studium o powojennej powieści historycznej)

Naukowe rozpracowanie problemu polskiego morza od czasów Mieszka po dzień dzisiejszy czeka jeszcze na historyka, który się tego tematu podejmie. W każdym razie mamy już wiele cennych, acz wycinkowych opracowań zagadnienia.

O wiele gorzej jest na odcinku literatury. Marynistyka — to temat lekko i wstydliwie omijany dotąd przez naszych pisarzy. Nawet te pozycje, które posiadamy, nikłej zresztą naogół wartości artystycznej, patrzą na morze raczej od strony brzegu, — brak nam szerokiego oddechu morskigo, brak wyczucia piękna i potęgi żywiołu.

Tym większą cenę przywiązywać trzeba do „Sagi o Jarlu Broniszu” Władysława Jana Grabskiego. Miał on odwagę porwania się na temat związany bezpośrednio z morzem, temat w dodatku bardzo trudny i niebezpieczny artystycznie. Siegnął do początków państwowości polskiej, gdy Bałtyk opanowany był wszechmocnie przez Normanów, a każdy intruz zaprzeczający im tego władania, tępony bezlitośnie.

Zbyt mało nam mówią źródła historyczne o polskich sukcesach i wpływach uzyskanych przez Chrobrego na półwyspie bałtyckim. Wiele z tych źródeł wypacza rzeczywistość albo wskutek ukrytej tendencji piszącego albo wskutek fałszywej interpretacji wydarzeń. Pisarz sięgający do problematyki nadbałtyckiej owych dni spotykał się z wielkimi jeszcze trudnościami, aniżeli pisarz omawiający całokształt stosunków ówczesnego państwa polskiego. Ten drugi bowiem mógł po prostu pewne zagadnienia niejasne pominąć — przy oibrzymym materiale łatwo może to ująć uwagi...

Najwięcej materiału, ale przetrwanego już w swojej formie literackiej, dały Grabskiemu sagi narodów północnych. Sagi, które zmieniały się, ulegały przeróżnym modyfikacjom przez pokolenia, by dopiero po kilkuset latach, przetrwane już w zgodzie z chrześcijańską myślą, utrwalone zostały pod piórem. Wartość dokumentarna więc mocno wątpliwa, wartość fabularna olbrzymia.

Grabski postanawia również napisać powieść na typ sagi. Zamiar śmiały i nowatorski. Ale jednocześnie Grabski pragnie pozostać w jaknajdalej idącej zgodzie z własnym sumieniem historyka. Zbiera skrupulatnie materiał historyczny, pewny, niezaprzeczalny, w oparciu o fakty buduje ramy utworu. Dopiero luki wypełnia własną fikcją, zawsze jednak w tle zasadniczym, w drobniaczki obyczajowych, psychologicznych itp. możliwie najbardziej zbliżoną do wysnutego ze studiów naukowych wyobrażenia opisywanej epoki.

Zakres tematyczny postawiony sobie przez Teodora Parnickiego w „Srebrnych Orlach”, nie uwzględnił odcinka spraw bałtyckich. Nie mógł ich natomiast pominąć w swym „Bolesławie Chrobrym” Antoni Gołubiew, zamierzony bowiem obraz całości stosunków polskich za pierwszych Piastów uległby wtedy wypaczeniu.

Punktem wyjściowym dla obrazu spraw morskich jest dla obu pisarzy położona u ujścia Odry na wyspie Wołyn twierdza warowna Jomsborg, założona na tzw. Srebrnym Wzgórzu za pomocą i w myśl interesów króla Danii Haralda Sinozębego, mniej więcej w latach 970-tych. Budowniczym jej i pierwszym jarlem (Wojewodą) założonego tam przez siebie związku „Zbójców jamackich” miał być pół legendarny Palnatoke, autor praw obowiązujących

członków związku, bardzo surowych. Nie walczyli, Jak dalekowzroczna i przewidująca była jednak polityka Mieszka i Chrobrego na tym odcinku, jakimi drogami oddziaływali władcy polscy i pozycję swą pragnęli utrwalac — o tym źródła mówią nam bardzo niewiele. Ale i ta garść wiadomości, jaką posiadamy, daje pisarzowi prawo do snucia dalszych wniosków, do rozstrzygnięcia szerokiej wizji politycznej. Z upodobaniem czyni to Grabski, do czego go uprawnia jeszcze dodatkowo i to, że pisze sagę — pieśń romantyczną — bohaterską.

Zasługą Grabskiego jest, że miał odwagę i że wykonaniem artystycznym sprostał tej odwadze przedstawienia tak fascynującego a nieznanego zupełnie odcinka północnego naszych dziejów za pierwszych Piastów. Podnoszone były kiedyś argumenty, że brak nam powieści i wogóle utworów morskich wysokiej klasy, ponieważ nie potrafimy czuć morza, jesteśmy narodem zasiedlonym na ziemi. Nie mam zamiaru polemizować w tej chwili z tym stwierdzeniem, któremu nie przyznaję racji. Chodzi mi o coś innego. Grabski nie stworzył wprawdzie powieści par excellence morskiej, niemniej motyw morza powtarza się w niej nieustannie, jest właściwie tłem większości wydarzeń. Powstałoby pytanie, jak autor widzi morze, jaki kształt przybiera ono u niego w sensie artystycznym.

Autor zachowuje wyraźny dystans opisu, mimo że mówi od siebie. To nie jest widzenie jego bohaterów, ułatwiające nieraz zadanie. Grabski ma niewątpliwie widzenie morza, dziesiątki innych fragmentów to potwierdzają, ma także wyczucie morza. Nie ma za to pełnej jego znajomości. Nie wyczuwa się u autora życia z żywiołem, nie ma tej bezpośredniości odczucia. Dystans ten, nie tyle może osłabia, ile zmienia wymowę artystyczną opisu.

Gołubiewowski jarl Jomsborga, Dzierżyk wysłał do Chrobrego posłańca z oznajmieniem: „Pobiliśmy Olafa, syna Trygwy, w cieśninie Svolden. Sam on skoczył do morza, utonął. Jak kazaleś, złamaliśmy przewagę Norweg na morzach. Pomściliśmy hańbę Świętosławy”. Krótki opis bitwy u Gołubiewa należy do najlepszych scen powieści. Nie ustępuje mu jednak w niczym Grabski, który motyw ten, zgodnie z założeniami konstrukcyjnymi utworu, rozwija szeroko, daje pełniejszą podbudowę, wprowadza ciekawy, wiarygodny zresztą wątek romantyczny, każąc być z brzegu świadkami walki Świętosławy i Bolesława.

Gołubiewowski jarl Jomsborga, Dzierżyk wysłał do Chrobrego posłańca z oznajmieniem:

„Pobiliśmy Olafa, syna Trygwy, w cieśninie Svolden. Sam on skoczył do morza, utonął. Jak kazaleś, złamaliśmy przewagę Norweg na morzach. Pomściliśmy hańbę Świętosławy”.

Krótki opis bitwy u Gołubiewa należy do najlepszych scen powieści. Nie ustępuje mu jednak w niczym Grabski, który motyw ten, zgodnie z założeniami konstrukcyjnymi utworu, rozwija szeroko, daje pełniejszą podbudowę, wprowadza ciekawy, wiarygodny zresztą wątek romantyczny, każąc być z brzegu świadkami walki Świętosławy i Bolesława.

Obecność króla polskiego w roku 1000 na dalekim wybrzeżu znajduje u Grabskiego o tyle umotywowanie historyczne, że bitwa pod Svolden miała miejsce w rzeczywistości 9 września 1000 roku, a więc po zjeździe gnieźnieńskim, który się odbył w marcu. W pół roku po wizycie Ottona miałby więc Bolesław już czas na udanie się na Pomorze.

Gołubiew z uwagi na konstrukcję powieści bitwę Swoleńską przenosi na nieokreślony bliżej czas przed zjazdem gnieźnieńskim. Drobne to zniekształcenie historyczne nie wypacza zresztą w niczym wymowy zdarzenia, nie jest omyłką a świadomą i dozwoloną autorowi swobodą interpretacji pisarskiej zjawisk historycznych. Jeżeli to podkreślam, to dla wykazania, jak wykorzystywać może pisarz fakty historyczne dla uprawdopodobnienia skonstruowanej przez siebie fikcji literackiej. Uczynił to Grabski, wprowadzając na widownię Bolesława w opisie tragicznego końca pięknowłosego Olafa.

Faktem jest, że Polska lat 985—1030 była najpotężniejszym państwem nad Bałtykiem. Sojusz ze Szwecją, koligacje rodzinne szwedzkie i duńskie, zwierzchnictwo nad Jomsborgiem, pomyślne wyprawy na plemiona pomorskie i sukcesy wojakowe w starciach z Niemcami pozycję tą ugruntowały.

Walczyli, Jak dalekowzroczna i przewidująca była jednak polityka Mieszka i Chrobrego na tym odcinku, jakimi drogami oddziaływali władcy polscy i pozycję swą pragnęli utrwalac — o tym źródła mówią nam bardzo niewiele. Ale i ta garść wiadomości, jaką posiadamy, daje pisarzowi prawo do snucia dalszych wniosków, do rozstrzygnięcia szerokiej wizji politycznej. Z upodobaniem czyni to Grabski, do czego go uprawnia jeszcze dodatkowo i to, że pisze sagę — pieśń romantyczną — bohaterską.

Zasługą Grabskiego jest, że miał odwagę i że wykonaniem artystycznym sprostał tej odwadze przedstawienia tak fascynującego a nieznanego zupełnie odcinka północnego naszych dziejów za pierwszych Piastów.

Podnoszone były kiedyś argumenty, że brak nam powieści i wogóle utworów morskich wysokiej klasy, ponieważ nie potrafimy czuć morza, jesteśmy narodem zasiedlonym na ziemi. Nie mam zamiaru polemizować w tej chwili z tym stwierdzeniem, któremu nie przyznaję racji. Chodzi mi o coś innego. Grabski nie stworzył wprawdzie powieści par excellence morskiej, niemniej motyw morza powtarza się w niej nieustannie, jest właściwie tłem większości wydarzeń. Powstałoby pytanie, jak autor widzi morze, jaki kształt przybiera ono u niego w sensie artystycznym.

Autor zachowuje wyraźny dystans opisu, mimo że mówi od siebie. To nie jest widzenie jego bohaterów, ułatwiające nieraz zadanie. Grabski ma niewątpliwie widzenie morza, dziesiątki innych fragmentów to potwierdzają, ma także wyczucie morza. Nie ma za to pełnej jego znajomości. Nie wyczuwa się u autora życia z żywiołem, nie ma tej bezpośredniości odczucia. Dystans ten, nie tyle może osłabia, ile zmienia wymowę artystyczną opisu.

Gołubiew widzi morze inaczej, mniej ostro niż Grabski...

Jeszcze jest jeden szczególnie charakterystyczny opis morza: w momencie gdy Dzierżyk ostatni raz wyjeżdża samotnie na morze, by się z nim pożegnać, odpływając z jarlostwa.

Otóż wszędzie u Gołubiewa artyzm opisu łączy się z postawą wewnętrzną bohatera. Morze nie występuje tu nigdy samotne jako temat. Oprawa psychologiczna odczuć ludzkich dodaje barwy, uroku. Bez niej prawdopodobnie wyraz obrazu byłby o wiele słabszy. Grabski natomiast czuje morze bezpośrednio, ono go urzeka, ten urok przetrzuca się z kolei na czytelnika.

Eugeniusz Paukszta

PRZECZYTAJ I ZASTANÓW SIĘ...

„Rozmowa Chrystusa z Nikodemem opisana w Ewangelii św. Jana otwiera zawsze nowe i żywe perspektywy na życie człowieka i ludzkości. „Jeśli kto się nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Jest to ta prawda, którą zna ludzkość na przestrzeni dziejów i którą zna każdy człowiek, odradzający się na nowo, w Bogu.

To odrodzenie nie jest jedno, dokonuje się ono w nas ustawicznie i ono to powoduje wieczną młodość i wieczną wiosnę chrześcijaństwa.”

Jerry Zawieyski

(Z pracy „Owoc czasu swego”)

ŚMIERĆ STAREGO SZLAGI

Pomimo protestów syna i synowej wstał, ubrał się odświętnie i dziw skąd siły znalazł po siedmio-tygodniowej chorobie obejść całe gospodarstwo. Zajął w kącie każdy, — spuścił sam krowy, poklepał konie, przystanął chwilę w podwórku, popatrzył na zabudowania, wśród których kręcił się tyle, tyle lat — i coś mu zamgliło oczy. Przetarł je — i ruszył do ogrodu. Nigdy po nim nie chodził, czasem nie było, więc i teraz przeszedł tylko do płotu, oparł się i na drogę wyjrzał. Pojedzie nią, pojedzie w ostatnią swoją podróż już niedługo! — Czas mu — wszystko pozalać, więc odejść może. — Poczuł, jak bardzo jest zmęczony. — Wszystko obejrzał, a gruszę — tę ogromną polną gruszę widać z okien pokoju. Łóżko każe sobie tak postawić, żeby ją ostatnią pożegnać. Czas już do domu — nogi takie ciężkie, czy doniosą tych parę kroków?

Leży teraz naprzeciw otwartego okna, patrzy na gruszę wyłożoną wrzesniowym słońcem i rozmyśla. Czy wszystko załatwił? — Chyba wszystko. Wyposażył dzieci, — zdał synowi gospodarstwo, — pożegnał już nawet tego, który marynarzem jest i trzy tygodnie temu był na urlopie — a dziś zaczął zawiązywać raz jeszcze wszystkie dzieci i wnuki, żeby je jeszcze zobaczyć. Wprawdzie syn śmieje się z niego — „Cóż się ojcu tak śpieszy — mocniejszy ojciec dziś niż przed siedmiu tygodniami — pożyje jeszcze ojciec i wiosny doczeka” — ale co stary Szlaga wie — to wie. — Dzisiejszego dnia nie przeżyje. —

Tylko, czy wszystko załatwił, Zastanawia się, jak człowiek będący przed daleką podróżą, który chciałby spokojnie odjechać.

Dzieci. — Pracował dla nich przez całe życie. Nie było ciężko; kochał je. — Pozwolił każdemu iść drogą, którą sobie wybrał i tylko z daleka czuwał, żeby im zbyt ciężko nie było, zawsze gotów pospieszyć z pomocą, gdyby rady dać sobie nie mogli. — Nie, dla dzieci zrobił wszystko. — Nie ma sobie nic do wyrzucenia.

Krewni i znajomi. — Co mógł to zrobić każdemu. Temu pieniędzy pożyczył, tamtemu doradził, — nie procesował się — z sąsiadami żył w zgodzie — że się tam kiedyś z kimś przemówił — to rzecz ludzka. Krzywdy nie zrobił nikomu.

Bóg. — Tu stary Szlaga gubi się. Z Bogiem ciężko rachować się. Będzie jeszcze ksiądz u niego z Olejami i Wiatykiem, to porozmawia. —

Ma się już ku wieczorowi. Był ksiądz, namaścił Olejami św., dał rozgrzeszenie i ostatnią Komunię świętą. Szlaga chciał o coś pytać, coś ważnego wyjaśnić, ale na wyrażenie tego zabrakło mu słów, — wszystkie myśli uciekły — i w pustkę padały słowa księdza o wielkim, nieograniczonym miłosierdziu Bożym i umiłowaniu grzeszników.

Były dzieci. — Córki, z czerwonymi od płaczu oczami, synowie przygnębieni, aż obcy w tym smutku, wnuki wesołe, hałaśliwe, — a gdy im matki dość ostro zwróciły uwagę, że dziadek chory, — trzeba być cicho — rozplakały się. I wszystko to przeszło — Szlaga został sam. — Nie chce zresztą nikogo.

Dopiero teraz widzi jasno, że samotnie człowiek idzie przez życie i sam przechodzi jego granicę. — Ot wydawałoby się: — rodzice, żona, dzieci — wszystko to nic nie znaczy. — Otoczony najdroższymi istotami idzie człowiek sam, w najcięższych chwilach

sam stawiając czoło losowi, sam zwalczając zło, które się czai na drodze — sam przeżywając radości i bóle. Zwłaszcza z bólem musi się człowiek sam uporać. Radość to jeszcze porozrzucić — na najdroższych twarzach zobaczyć jej odbłask, ale ból musi głęboko schować, bo ani zdolen go ktoś zrozumieć, ani pocieszyć. A wszystko dlatego, że niema dwóch jednakich ludzi na świecie, — a choćby i byli i szli razem, to są bóle, są smutki, są choroby, na które człowiek nie pomoże. — Jak teraz. — Czuje, że nogi lodowacieją i stają się zupełnie bezwładne. Nic nie pomoże. — Zbliży się koniec. —

I nagle — z przeraźliwą jasnością Szlaga pojmuje, że na tamtą stronę trzeba coś zabrać — nie można iść — ot tak — z pustymi rękami — i całe życie staje mu przed oczami. Co weźmie z niego? — Co jest na tyle warte, by móc ofiarować Temu, kto — Och, jaki wielki staje się w tej chwili Bóg, o którym Szlaga myślał, jak o dobrym sąsiedzie! — Gorączkowo szuka w życiu czegoś, co mógłby ofiarować Bogu.

Do kościoła chodził prawie co niedzielę — do spowiedzi dwa razy w roku. — To nic — to był obowiązek.

Na odnowienie kościoła i na dzwony dał dużo — to prawda, ale dlatego, żeby mu ksiądz z ambony podziękował.

Biednego nie wypuścił bez wspomnienia — ale — wstydzi się teraz stary Szlaga — tak lubił, jak mu dziękowali i błogosławili go.

W tej ostatniej godzinie umysł starego Szlaga pracuje trzeźwo, bezstronnie, — wnika bezlitośnie w pobudki, nad którymi nigdy nie zastanawiał się, a które kierowały jego czynami. Wszystkie jego uczynki są bez wartości. Nie uczynił nic takiego, co mógłby zabrać ze sobą na tamten świat. Nie uczynił nic dla Boga. A przecież tyle mógł był zrobić! — Och jaki głupi, głupi i jeszcze raz głupi był, że tak zmarnował życie! — Przecież czynił dużo dobrego, pomagał sąsiadom, ratował krewnych, kiedyś dziecko z płonącego domu wyniósł, ale wszystko ze względów ludzkich.

Jak niesłychanie ciężko jest stwierdzić w ostatniej godzinie, że zmarnowało się życie, że nie zapracował sobie człowiek przez tyle lat na dobre przyjęcie na tamtym świecie! — A przecież na to dane mu było życie, by zbierać, gromadzić, by pracował dla siebie, pracując dla Boga! —

Dopiero teraz rozumie to stary Szlaga. — I nagle ogarnia go strach. Przerażający strach. Wszystko załatwił, ale nie jest jeszcze gotów, nie chce odejść, chce jeszcze żyć,



by inną wartość nadać uczynom swoim, by nie stanąć z pustymi rękami przed Mocą i Potęgą, Którą już duszą odczuwa.

I nie chce iść sam. Nie chce przestąpić tej granicy sam, choć dopiero teraz wie, że sam szedł przez życie. Myśli o zmarłych, którzy go poprzedzili. — Za mało modlił się za nich i teraz — nie przyjdą. A mógł pomóc im wyzwolić się z czyśćca, w którym pewnie męczą się. — Nie modlił się za dusze, które ratunku od ludzi wyglądają — nie przyjdą teraz — wyzwolone — przeprowadzić go na tamtą stronę. Musi iść sam — i tak się strasznie, strasznie boi.

Duże krople zimnego potu wystąpiły na czoło Szladze. Nie może ich otrześć, bo ręce dziwnie słuchać nie chcą. Właściwie nic go nie boli, tylko jest tak straszno.

Otworzył oczy, które zamknął był, by jaśniej sobie życie uprzytomnić i wzrok jego padł na gruszę polną.

Coś na niej zajaśniało, dość wysoko, wśród konarów, — świetlny punkt zaczął wydłużać się, rosnąć, aż —

Stary Szlaga przypomniał sobie. Dawno to było — wtedy, gdy jako chłopiec gęsi pasął koło gruszy. Znalazł był w domu obrazek Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, zabrał go pod gruszę, zmajstrował ramki i powiesił wysoko wśród gałęzi. Jakże się cieszył, że ma swoją Matkę Boską! — Mówił do Niej codziennie 3 Zdrowaś Maryo, — czasem wdrapywał się na gruszę, by zatknąć

za ramkę kilka zerwanych kwiatków. — Jeszcze, gdy krowy pasł modlił się codziennie, potem tylko żegnał się ukradkiem i czapkę zdejmował, gdy nikt nie widział, — a potem i to zarzucił. —

Teraz patrzy, — patrzy i oczom wierzyć nie śmie. Oto wyrosła nad gruszą Najświętsza Panienska — ta z jego obrazka — i po jasnej smudze idzie do niego świetlana i słodka, że wzruszenie oczy mu zaszkliło. Chciałby uklęknąć, ręce złożyć, ale nie może — ciało takie obce, sztywne, więc tylko wpatruje się w jasną postać i zaczyna mówić „Zdrowaś —

„Pan z Tobą — ginie gdzieś strach, jak! dręczył Szlagę, dusza zaczyna odczuwać ulgę przeogromną, jak po rozgrzeszeniu z ciężkich win.

„Święta Maryo Matko Boża — Najświętsza Panienska idzie, naprawdę zbliża się — Szlaga nie pójdzie sam na tamtą stronę i nie boi się już nic i tylko czeka aż podejdzie bliźutko —

„i w godzinę śmierci naszej“ wypowiedział Szlaga w myślach, gdy raczej przeczuł, niż usłyszał;

„Chodź ze mną“.

Szlaga utonął w jasności i w bezmiarze szczęścia.

— — — — —
„Ojciec nie żyje! — Patrz, jak się uśmiecha“ — to były ostatnie głosy ziemi.

A. U.

W krzywym zwierciadle

Wiosenne sprawy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mili wy moi. Stęskniło mnie się za wami. No, a myślę, że i wam też mnie mocno ostatnimi czasy przybrakło. Zima temu winna, zima. Ani zlażem z zapiecka, w kożuch owinięty. Stary kot siedział tam razem, mruczał to i owo, jakoś nam na takiej gawędzie czas schodził.

Mówię — zima. Ale po prawdzie, to nie zimą winić tu trzeba. Pewnie, swoje lata już mam, ale taki Solski, co nieco starszy, a jeszcze po szenie tańczy i młodych w kąty pędza. Mógłbym i ja żwawiej się ruszać, na artretyzm, reumatyzm i podagrę nie narzekać. Cóż, kiedy przyszło się nam niedawno przeżyć wojnę. A wojna — wiadomo, choroby, głód, kalectwa, i ot, taki zapiecek z kożuchem, jeżeli ktoś wogóle głowę unioś. Tak i z mną; ciężko te czasy przeżyłem, póki wreszcie zbira hitlerowskie do piekła nie zapędzono. Wyżył człek, ale z chorobami został.

Do wieczora wysiedzialem na przyźbie, na słonku się grzejąc. I kot też wysunął się nadwór, obok mnie położył, starą, siwą już mordę do słońca wysunął. Co dnia tak wychodziliśmy. No i pomogło nam obojemu. Kocur już ptaki po krzakach płoszył, nawet na spóźnione romansowanie mu się zabrało. Miauczy po nocach, że uszy bolą słuchać.

Co to znaczy wiosna. Człowiek też od razu odmłodniał, przestały mu kości łamać, chodzi jak młody, do świata się śmieje, zamiast, jak przedtem, wciąż gębę krzywić.

Mogłem też już nareszcie do pisania się zabrać. A to przedtem ani rusz nie szło zgrabiały mi na bierwiona pałkami. Nareszcie odżyje Książd Redaktor. A to już mocno markotny chodził ostatnimi czasy. A i miał czego. Siedzialem na tym piecu z kotem u boku, „Tygodnik“ przeglądałem. Nie chwalcę się, trzeba prawdę powiedzieć. Brakło, o! brakło tam Czerepachy. Wesołości nijakiej nie było, ani przyuczenia ludności względem dobrego zachowania. Listów z polajkami mało do redakcji przychodziło. Ino te tylko z pochwałami. A to

zły znak, jak tylko chwala. Ot, wiadomo, chwala z dobrego serca, dla katolickiej powinności, żeby dobry uczynek zrobić, smutnego Książd Redaktora pocieszyć. Za to, jak już rugają, to dopiero radość. Znaczy, że pismo porusza ludzi, że ich pasjonuje, do pióra porywa, talenty nowe literackie odkrywa.

Ale nim znowu wymyślać zaczę, nieco jeszcze czasu minie. Trzeba pochodzić dłużej między ludźmi, podpatrzeć ich, wyszukać takie większe i mniejsze wady, a potem dopiero walić jak w kaczy kuper! Nie bójcie się, przyjdzie i to.

Tymczasem o swojej wiosce chcę wam co nieco powiedzieć. Siła się w niej przez zimą zmieniło. Ot, choćby z tym analfabetyzmem. Radość to dla mnie, jak dla każdego, ale i kłopot nowy. Wiadomo, że nie raz pisałem o swojej wiosce. Ot, że choćby Sylwester rozpiął się, a Rzepaczycza ma jęzor jak, że mu i żaden krowi nie dorówna. Napisałem, ktoś tam im przeczytał, przylatywali z pyskiem, że ich tak w gazecie opaskudzam. A ja tylko biorę „Tygodnik“ do ręki i mówię im:

— Ot, widzicie, jak to was inni oszukują, bo ciemni jesteście, o czytaniu i pisaniu nie macie pojęcia. Gdzieżbym ja o was, Sylwestrze, napisał, że pijecie, albo o was, Rzepaczyczo, że plotki dokola robicie. Kiedy ty w gazecie zupełnie inaczej stoi. O tak. I dawajże im niby to czytać: „Sylwestra — kowala muszę na tym miejscu pochwalić. Porządny człowiek, przykładny, niefrunkowy zupełnie, mógłby zostać prezesem antyalkoholików, gdyby u nas takie koło założyli.“ Sylwester wtedy tylko nisko się kłaniał, za czapkę chwytał i wychodził, szukać tych, co to niby go zwiedli... A do Rzepaczyczy to znowu mówiłem w ten sposób: „Wzorem gospodyni jest u nas Rzepaczycza. Pracowita, uczynna, każdemu chętnie pomoże, nigdy złego słowa o człowieku nie powie, kłamstwa nie znosi, z plotkarstwem walczy.“ I Rzepaczycza w ślad za kowalem leciała, a potem do wieczora słychać było, jak jęzgotała po wiosce pomstując na baby, że to niby ją oszukiwały.

Teraz już bieda z tym będzie. Pomyślcie, Sylwester i Rzepaczycza i wielu innych przez zimą skończyli ten kurs dla analfabetów. Dużo ich takich było. Nie dbano kiedyś o tą jakże ona, aha, oświatę. A teraz? Teraz każdy zaraz łaps za pióro i gryzmoli nazwisko. Przedtem, pamiętam, jak jaki dokument wspólny trzeba było wyszukiwać, to pod spodem obok paru podpisów, czerniał cały las krzyżyków, jak na cmentarzu. Dzisiaj nawet stara Awdocia, co ta ma już pod siedemdziesiątkę, sama w kościele z książki czyta. Ktoby to kiedy pomyślał! Sylwester mało już pije, bo gazetę sobie zaprenumerował i czyta całymi wieczorami. Rzepaczycza też nie mieło o zorem, kantyczki z książki wciąż tylko wypiewuje i listy do córki, co to za mężem jest pod Szczecinem, pisuje. Mówili mnie nawet przyjaciele, że szykuje się do „Tygodnika“ nawet artykuł napisać, na Czerepachę naskarżyć, że ją tak zwodził przedtem. Ciężkie, widzę to, czasy na mnie przychodzą. A to wszystko przez ten analfabetyzm, a raczej przez jego brak. Ale z takiej wielkiej rzeczy to i prywatnego kłopotu nieco nie szkoda. Niech już tam na mnie poposiada, grunt, że czytać i pisać umieją!

Jak już tak piszę o naszych stronach, muszę się wam i czym innym pochwalić. Tą kurzą cywilizacją. A dlaczego kurzą, to wam zaraz dokumentnie wyłożę.

Co wiosny ja, a i wszystkie dziady we wiosce, mieliśmy jedno zmartwienie. Oto baby wybierały kury, te, co to kwokać zaczynały, i dawaj je na jajkach sadzać. A dla ciepłości gniazda im robiły w chacie, w bliskości pieca. Moja stara choć to specjalnie w kurach się lubuje, z sześć a to i osiem kwok na gniazdach sadzała. One tylko wtedy były ważne, własny mąż szedł za ostatniego. Miejsca dla mnie nie było. Powietrze też w chacie przyciężkie, wiadomo, tyle osób! A już jak kurczaki się wylęły, to choć ty do domu nie wchodził. Strzeż Boże jakiego przydeptać. Guz na głowie pewny...

Aż jak na wybawienie przyszła ta motoryzacja. W powiecie u nas założyli tą wylegarnię sztuczną. Tam już gotowe kurczaki sprzedają, i to podług rasy dobrane, a nie jak przedtem, że każdy z innej rodziny. Odetchnęliśmy my, mężczyźni. Jedne kwoki strapienie mają, bo zamiast na gniazda, to je do zimnej piwnicy sadzają, albo we wodzie moczą, żeby naturę poskromić. Ale ktoby się tam kwokami jeszcze kłopotał!

Cóż wam jeszcze powiedzieć? A no, że u nas koło sportowe założyli. Przedtem to się chłopaki i dziewczęta w wolnych chwilach wałkowali, wódkę pili, na zabawach łby sobie rozbijali. Teraz jeno ciągiem za piłką po trawie latają (mam zamiar i ja z nimi zagrać, trochę się tego za młodu poznało! Niech mi ino te resztki reumatyzmu słońce podleczy!) albo skaczą albo kijami, tfu, oszczepali, się mówi, rzucają. Instruktor do nich co tydzień przyjeżdża, do ostatniego potu ćwiczy. Ale potem szeroka gęba to mu się tylko śmieje, jak który leci ta stumetrówkę, aż portki od wiatru gubi!

O tych sportach to ja wam jeszcze opowiem, bo w zeszłym tygodniu byłem u córki w Poznaniu.

Otóż w Poznaniu trafilem na mecz piłki nożnej. Jeden znajomy dziennikarz — kolega po fachu, trochę gorzej pisze, ale młodemu można wybaczyć — zaprosił mnie, miał bilety darmowe. Poszliśmy. Czego ja tam nie widziałem! Opiszę to wam drugim razem. A i o was samych coś powiem, aż wam w pięty pójdzie! Już powoli dochodzę do siebie. Tymczasem wiecie już, co się u mnie na wsi dzieje. O sobie zatem skończyłem. Dlatego pisałem tak ciepło i od serca. Ale później to dopiero za skórę załej! Ostawajcie z Bogiem!

Jan Czerepacha



TARNÓWKA, POW. ZŁOTÓW

Proboszczem i dziekanem dekanatu złotowskiego jest ks. Jan Jasiński, ur. 12. XII. 1887, a wyświęcony na kapłana w 1912. Mimo młodości już lat i nadszarpniętego zdrowia oddaje się bez reszty kapłańskiej pracy na nowych ziemiach.

Parafia Tarnówka liczy dusz do 2.300. Kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Była to kiedyś świątynia katolicka. W XVI wieku, kiedy Kościół przeżywał wielkie wstrząsy, zawładnęli nią protestanci. Po latach wielu i po wielu nowych wstrząsach wraca do Matki swojej Kościoła katolickiego w 1945 r. Po objęciu jej w katolickie polskie posiadanie trzeba było dostosować kościół do kultu katolickiego. A nie było do tego kultu dosłownie niczego. Zaopatrzone więc świątynię w szaty i naczynia liturgiczne, sprawiono do głównego ołtarza obraz Matki Boskiej, chórągwie, monstrancję.

Wojna na szczęście nie zniszczyła kościoła w Tarnówce. Nadszarpnęła trochę swoim niszczycielskim zasięgiem wieżę, którą rychło naprawiono. Częściowo także zniszczona była plebania po ewangelickim pastarzu. Ją także szybko doprowadzono do należytego stanu. Ludność parafii wywodzi się z całej Polski. Na nabożeństwa uczęszczają chętnie. Gdy pytamy czcigodnego księdza dziekana, czy można pochwalić w Tygodniku jego parafian, uśmiecha się serdecznie i mówi, że są do Kościoła przywiązani.

Życie religijne pogłębia się z każdym rokiem. Rekolekcje wielkopostne dokonują w tym pogłębianiu się życia z wiary dużo: w ostatnim poście dawał rekolekcje misjonarz ze Św. Rodziny z Górki.

Pamiętnym przeżyciem dla parafii było bierzmowanie, dokonane przez Ordynariusza diecezji gorzowskiej w r. 1949. Do dnia dzisiejszego pamiętają parafianie te wielkie chwile pobytu władzy diecezji na ich terenie. Do bierzmowania przystąpiło kilkaset osób.

Do parafii należą następujące miejscowości: Osówko, Picewo, Sokolna i Węgierce. Kościołów jest 4, w trzech z nich są nabożeństwa w miarę możliwości.

Z uznaniem trzeba podkreślić, że w parafii Tarnówka jest duży przyrost naturalny.

Ludność w masie rolnicza, część robotników z fabryki tektury i z drugiej fabryki z poza terenu parafii, do której robotnicy dojeżdżają.

Czcigodnemu ks. dziekanowi życzymy wiele zdrowia i sił.

A TERAZ SZCZECIN

Jesteśmy przy parafii św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Kościół parafialny to świątynia poprotestancka, wojną trochę zniszczona, bo wyszła z burzy z częściowo rozbitym dachem i oczywiście bez okien. Plac przed kościołem był zawałony kupami rumowisk i trzeba było dużo pracy by go oczyścić. Sam kościół w stylu nowoczesnym piękny.

Objął go w roku 1945 OO. Jezuici. Pierwszy proboszcz parafii to O. Wilusz Antoni. On to prowadził w diecezji apostołstwo modlitwy. Jego współpracownicy: O. Lesiński i O. Mateczak Sebastian.

O. Wilusz zbudował w kościele św. Andrzeja Boboli 3 ołtarze, tj. główny i dwa boczne, cztery piękne konfesjonały, poprawił zniszczone wojną organy, sprawił drogę krzyżową i urządził kompletnie zakrystię.

Po odejściu O. Wilusza kierownictwo parafii przeszło w ręce O. Semianowicza Fran-

ciszka, który także gorliwie krzątał się około dusz zbawienia i około domu Bożego. Wprowadził do kościoła światło, sprawił balaski, w zakrystii piękna i praktyczną szafę.

Po nim życiem religijnym kieruje O. Dubaj Ignacy. Niestety proboszcz ów zmarł nagle w zakrystii na kapłańskim posterunku.

Od sierpnia 1950 r. proboszczem jest O. Sęk Wacław. Dalej idzie praca w kierunku doprowadzenia świątyni do katolickich form i w kierunku upiększenia jej. W ołtarzu św. Andrzeja stoi piękna figura, sprawia się nowe metalowe tabernakulum, uzupełniono szaty liturgiczne.

Poza pracą nad gmachem świątyni i nad jej urządzeniem idzie w parze główna praca Kościoła, t. j. praca duszpasterska z gorliwością.

Każdego roku są rekolekcje. W ostatnim poście były ich 2 serie: dla mężczyzn i dla kobiet, prowadził je O. Świerczek z Krakowa. Wiele owoców przyniosły rekolekcje w roku jubileuszowym, przeprowadzone przez superiora z Bydgoszczy O. Kurdziela i O. Wańtuchowskiego. Pożytek był naprawdę wielki.

Głęboko utkwiał w pamięci parafian dzień kiedy Ordynariusz gorzowski 19. XII. 1950 roku udzielał bierzmowania. Dzień ten stanowił wielkie przeżycie dla wiernych.

Księżę jest przy parafii 5. Obsługują poza swoim kościołem także bazylikę św. Jana.

Przy parafii kwitnie akcja miłosierdzia. Nie wolno także zapominać i o ministrantach. Jest ich spora grupa, chłopięta żywe, zdadne do służby Bożej ministranckiej, oddane Bogu.

Na pierwszy raz o parafii św. Andrzeja Boboli starczy. (g)

Kościół i świat

— **Francuski Kongres Eucharystyczny.** Tegoroczny francuski Kongres Eucharystyczny odbędzie się w mieście Lille w dniach od 4 do 9 lipca. Głównym tematem obrad Kongresu będą zagadnienia związane z obroną dzieci i młodzieży przed niemoralnością i pornografią.

— **Przed reformą zakonów.** Z końcem grudnia ub. roku odbył się w Rzymie zjazd międzynarodowy, który zajmował się zagadnieniami unowocześnienia życia klasztoru i przystosowania go do potrzeb doby współczesnej. Obecnie przygotowuje się w Rzymie wydanie wszystkich przemówień i dyskusji kongresu. Św. Kongregacja dla Spraw Zakonnych utworzyła specjalną komisję, której zadaniem jest przestudiowanie

wszystkich wniosków i projektów przedstawionych na zjeździe i wprowadzenie ich w życie. Jednym z czołowych wniosków jest połączenie wszystkich stowarzyszeń zakonnych zajmujących się opieką chorych w szpitalach i sanatoriach. Św. Kongregacja dla Spraw Zakonnych przygotowuje również pełną listę wszystkich katolickich stowarzyszeń i instytucji zakonnych.

— **Patron głuchoniemych.** Nie każdy wie, że i głuchoniemi mają swego patrona. Jest nim św. Franciszek Salezy, który na zaszczyt ten dobrze sobie zasłużył. Już za życia na ziemi wziął do siebie głuchoniemego chłopczyka, którego wyuczył nauki religii tak, iż ten mógł przystąpić do Stołu Pańskiego.

— **Million katolików Ugandy.** Jak donosi wikariusz apostołski z Mombasa, liczba katolików Ugandy (Afryka Wschodnia) przekroczyła w ostatnim czasie po raz pierwszy cyfrę jednego miliona na ogólną liczbę 3,5 miliona mieszkańców.

— **Watykańska Kongregacja Obrzędów** opracowała trzy dekryty, postanawiające beatyfikację następujących osobistości: Franciszka Antoniego Fasani z zakonu Braci Mniejszych; Marii Wiktorii Teresy Couderc, współzałożycielki zakonu Naszej Pani; Placydy Viel, gen. przełożonej Instytutu Szkół Katolickich Miłosierdzia; oraz trzy dekryty zatwierdzające postępowanie dowodowe w sprawie kanonizacji: błogosławionego Ignacego de Laconi, brata zakonu Kapucynów; Emilii de Vialar, założycielki Instytutu Sióstr pod wezwaniem św. Józefa; oraz Marii Dominiki Mazzarello, współzałożycielki zakonu Córek Marii Nieustającej Pomocy.

Dekryty te przedłożono Papieżowi na uroczystym posiedzeniu, w którym wzięli udział kardynałowie sprawodawcy z przeprowadzonych procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych i postulatorzy.

— **Katolicka Szwajcaria.** Mimo silnego naporu protestantyzmu, katolicyzm potrafił tam przeważnie utrzymać swój stan posiadania, choć najważniejsze ośrodki życia politycznego i gospodarczego Genewa, Bern, Zurich są protestanckie. Szwajcaria środkowa jest natomiast katolicką, mieszkańcy Alp Szwajcarskich należą też, niemal bez wyjątku, do Kościoła rzymsko-katolickiego, w Alpach położone są również wszystkie miejsca pielgrzymek, dokąd podążają wierni z całego kraju, a także z Włoch i z Francji. Najbardziej znanym jest Einsiedeln z słynnym cudami wizerunkiem Matki Bożej, zwanej Czarną Madonną, pod opieką ojców Benedyktynów. Tak samo celem pielgrzymek jest grób św. Mikołaja da Flue.



Tak wyglądała pierwsza procesja Bożego Ciała w Szczecinie.

Wymowa u starszych

Był to bogobojny pustelnik powszechnie czczony dla swego ascetycznego życia i pobożności. Gdy jednak w kraju zapanowały wewnętrzne zamęty i kłótnie, tak że groziła nawet wojna domowa, opuścił on swą pustelnię i natchnionymi słowami wzywał do zgody, która też pod jego wpływem zapanowała. Został za to Ojcem Ojczyzny i do dnia dzisiejszego zaszczytny ów tytuł mu nadają.

Nie brak także zakonów. Dominikanie tworzą większość profesorów Uniwersytetu we Fryburgu. Jezuici kierują Instytutem Apologetycznym w Zurichu. Kapucyni i Franciszkanie pełnią służbę duszpasterską, inne kongregacje pracują w szkołach i szpitalach. Katolicki Uniwersytet we Fryburgu — (wykładali tam polscy uczeni Kalenbach i Wierusz-Kowalski) — odgrywa wciąż rolę naczelną w życiu katolickim Szwajcarii, gdzie rozwija również ożywioną działalność „Ludowa akcja katolicka“.

— Chrześcijaństwo w Persji. Persja, państwo na Środkowym Wschodzie, staje się w związku z ostatnimi wydarzeniami w tym kraju osią zainteresowań opinii publicznej świata. Jaka jest sytuacja religijna w Persji? Na 17 milionów mieszkańców chrześcijanie stanowią w tym kraju tylko znikomą mniejszość. Religiją państwową jest islam. Ogólna liczba chrześcijan wynosi 140 tys., w tym tylko 15 tys. katolików różnych obrządków, przeważnie wschodnich. I tak jest tam 11.100 katolików obrządku chaldejskiego zorganizowanych w dwie diecezje, 1.760 katolików obrządku ormiańskiego i 1.500 katolików obrządku łacińskiego. Katolicy skoncentrowani są głównie w mieście Isfahan. W Teheranie mają katolicy 5 szkół, w tym 3 dla dziewcząt i 2 dla chłopców. Liczba protestantów w Persji wynosi 2.500.

Odkrycie miasta z XII w. przed Chrystusem

W miejscowości Tel-Kassileh w Palestynie, w pobliżu miasta Tel-Aviv, odkopano ruiny miasta o nieznanym dotąd nazwie, pochodzącego niewątpliwie z XII wieku przed Chrystusem. Jak na to wskazują poszczególne warstwy wykopalisk, miasto to przetrwało długi szereg pokoleń, a więc i różne okresy historyczne: królestwo Izraelskie, niewola Babilońska, zajęcie Palestyny przez Arabów — wpływy fenickie, greckie, rzymskie, perskie. Ruiny domów i różnych budowli (np. wielki pałac z epoki Heroda, fortyfikacje obronne itd.), rozplanowanie miasta, liczne i dość dobrze zachowane urządzenia i narzędzia, jak prasy do oliwy i wina, magazyny zbożowe, piece przemysłowe — świadczą o wysokim poziomie cywilizacyjnym tego miasta. Rzeczą zadziwiającą jest natomiast, że pomimo dokładnych poszukiwań nie znaleziono ani śladu jakichkolwiek dokumentów pisanych, prócz nielicznych skorup „ostrakon“, jakich Grecy używali do głosowania.

NGWOSCO...

Ukazała się książka **Grahama Greena** pod tytułem **„BRON NA SPĘDZAŁ“**
Wyd.: Warszawa „PAX“ 1961.
Polecamy do nabycia.

Dużą przeszkodą w dobrym mówieniu, której ulegają tak młodszy jak i starsze osoby, jest obawa przed występnym, czyli tak zwaną powszechnie „trema“. Jest to coś specjalnie nieprzyjemnego, czego nie można uniknąć. Oslawione krople „Waleriana“, których używają studenci przed maturą, mogą tylko w pewnym stopniu zaradzić tej biedzie. Najważniejsze, że niektórym osobnikom nie przynosi oczekiwane spokoju. Potęga owego strachu jest tak wielka, że nawet doskonale przygotowanie do deklamacji lub przemówienia, nie wiele pomoże. Tylko nieliczne wyjątki nie doznają żadnego przestraszenia. Młody np. profesor zwykle rozpoczyna swój pierwszy wykład z tym przekonaniem, że albo podłoga się pod nim zapadnie, albo mu sufit zleci na głowę. A jednak trzeba przyznać, że wielka liczba prelegentów dzięki zbliżającej się obawie, przygotowuje się do swego popisu bardzo starannie.

Jeżeli nieszczęśliwa trema wpływa z tempofamentu lub jakiegoś urazu, wówczas przyjmuje się, że intensywnie ćwiczenie w wymawianiu trudniejszych zdań i słów, może przynieść pożądaną poprawę. Albo, czy to jeden mówca samego siebie ganił, by w ten sposób dodać sobie odwagi? Często powtarzał np. takie słowa: „Przyszłość należy do odważnych“, lub „Precz ze strachem!“. Jeszcze inni, a może jest ich sporo, biorą do kieszeni karteczkę z wypisanymi punktami, w przekonaniu, że może się im na coś przydać. Nie trudno się spotkać np. z takim zdaniem, że „kartka oddaje najlepszą przysługę, jeśli się jej nie używa wcale“. W związku z przygodnym występnym, może zająć humorystyczny wypadek: Pewien pan przemawiał nad trumną swego przyjaciela. Ponieważ nie dowierzał sobie, dlaczego skrzętnie ukrywał kartkę na dnie kapelusza który trzymał przed sobą. Lecz wiatr „nie znając się na grzeczności“, zawiął nagle i kartka frunęła daleko. Jeśli powyższa obawa spotyka się z ogólnym współczuciem, to druga wywołuje niechęć i odrzucenie u słuchaczy. Jest z nią spowszechnienie stale powtarzanego zagadnienia, a z nią połączona próżność. W niektórych

zawodach np. adwokackim, wada owa nie powinna wogóle istnieć, gdyż te zajęcia wiążą się z osobistym utrzymaniem. Należy przy tej okazji podkreślić, że ci, którzy mają dar łatwego przemawiania, chwala się przed innymi, co nie przynosi im zbyt wielkiego szacunku. Może powstać pytanie, jak radzą sobie mówcy w kościele ze „zwyczajnością“ przy omawianiu powtarzających się zagadnień? Ażeby się nie stać „pobożnym gadułą“, może się każdy mówiący w kościele powołać na to twierdzenie że jak przyjmuje ks. R. Plus S. J., „by uniknąć tego niebezpieczeństwa, jeżeli ono dla kogoś istnieje, jest jeden tylko środek — podtrzymać tylko w duszy zapał i płomień gorliwości“. Świadomość, że nie przemawia się we własnej sprawie, lecz w zastępstwie Jezusa Chrystusa powinna wystarczyć za wszystkie inne dowody. Natomiast ze zbytnej wyślości, wyleć każdego może chwilowe niepowodzenie. A więc, nie będzie wielkiej szkody dla ogólnej sprawy, jeśli się jakieś przemówienie nie uda!

Zabłakane zdolności.

Każdy z nas spotkał zapewne takiego człowieka, który może być nazwany „mówcą z bożej łaski“. Osobnik taki może być inteligentem, chłopem, lub rzemieślnikiem, nie przechodził żadnego wykształcenia krasomówczego, a jednak „mówi jak z nut“, może opowiadać całymi godzinami, sprawiając słuchaczom, zwłaszcza młodym, nadzwyczajne zadowolenie. Jest to specjalny talent gawędziarski nie mający wszakże z krasnomówstwem bliższych związków. Tacy ludzie, wzorem zakopiańskiego Sabały przynoszą polskiemu językowi niemały rozgłos.

Przypominamy o wpłacaniu przedpłaty za **»Tygodnik Katolicki«** do PPK **»Ruch«** w Poznaniu na konto P. K. O. V-11831/110

Św. Gabriel Archanioł — Patronem telekomunikacji

Ojciec św. Pius XII swoim Brewe apostolskim z 12 stycznia br. ogłosił św. Gabriela Archanioła patronem telekomunikacji i wszystkich tych, którzy w tej dziedzinie pracują. Chwaląc mądrość i dobroć Bożą, która pozwala ludziom dojść do tak zdumiewających możliwości zastosowania elektryczności, powiedział Ojciec św. m. in. następujące słowa: Aparaty te, genialnie zbudowane, mogą wyrządzić wiele zła, jeśli nie będą zastosowane do celów uczciwych. Natomiast zastosowane tak, jak należy, przyczyniają się do umocnienia wspólnoty braterskiej między ludami, do rozwoju życia kulturalnego, do szerzenia w możliwie najszerszych granicach nauki i sztuki; ponadto urządzenia te służą do głoszenia nauk religijnych, do przenoszenia głosu najwyższego Pasterza od stopni tronu Piotrowego aż do najdalej odległych zakątków świata, wreszcie do jednoczenia się dusz w modlitwach wnoszonych publicznie

nie przed majestatem Bożym, które właśnie dzięki tym wynalazkom techniki mogą rozbrzmiewać po całej ziemi. Z tych względów Ojciec św. uważa za słuszne, by telekomunikacja oraz wszyscy zatrudnieni w tej dziedzinie, czy to w charakterze techników, czy pracowników fizycznych, otrzymali patrona niebieskiego. Będzie nim odtąd św. Gabriel Archanioł, jako ten, który przyniósł na świat wiadomość o odkupieniu ludzkości.

SPROSTOWANIE

W numerze poprzednim (Nr 21) „Tygodnika Katolickiego“ podpis pod obrazkiem na str. 188 powinien brzmieć:

Głowa Najświętszej Maryi Panny w nowoczesnej rzeźbie kościelnej.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.
Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.
Prenumeratę przyjmuje P. K. „Ruch“ Poznań, ul. Kantaka 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Drukowano w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 793 — 5. 51.
K-2 — 17065 — 15. 6. 51. Druk ukończono 20. 6. 51.